



Gdy słyszę słowo „ubóstwo”, w mojej głowie pojawiają się dwa obrazy. Jeden – to takie ubóstwo, gdy człowiek ma wszystko u Boga i w Nim pokłada nadzieję. Gdy nawet w największym niedostatku nie traci pokoju ducha i wewnętrznej radości, gdy potrafi dzielić się z innymi, choć sam ma bardzo mało. Widzę wtedy uśmiechnięte twarze najuboższych osób – w różnych krajach Afryki, Azji, w Indiach, Salwadorze, w małych wioskach na Syberii, w tych wszystkich miejscach, gdzie ludzie nie mają najpotrzebniejszych rzeczy. A przy tym w jakiś niepojęty sposób pozostają spokojni, szczęśliwi i radośni, i tą radością potrafią się dzielić. †

Drugi obraz, który mi się kojarzy z ubóstwem, wygląda zupełnie inaczej. Tu kluczowym słowem jest brak – brak radości, pokoju, nadziei, miłości, pełni. To taki stan, gdy człowiek ma wiele materialnych rzeczy, lecz ciągle mu czegoś brakuje, gdy ciągle dąży do nowszego, lepszego, bardziej nowoczesnego, tego co ma wypełnić największy brak jego życia – wewnętrzną pustkę. Człowiek ciągle próbuje tę przepaść zasypać nowymi ubraniami, gadżetami, możliwościami, nowymi mocnymi doświadczeniami, spotkaniami, imprezami, tytułami, dyplomami czy osiągnięciami. Lecz nie będzie mógł tego zrobić. Tę przepaść w sercu nie da się wypełnić.

Myślę, że czas pandemii obnaża nasze ubóstwo, pokazuje czym wypełniamy swoje życie. Ograniczenia, które nas denerwują i męczą, pokazują doskonale naszą kondycję duchową i to, gdzie są nasze największe skarby. Na czym lub na kim tak naprawdę nam zależy. Czego możemy się nauczyć od najuboższych? My, którzy, prawdopodobnie, nigdy nie cierpieliśmy z powodu niemożności zaspokojenia podstawowych potrzeb. To nie znaczy, że bagatelizuję cierpienie osób z tak zwanych „bogatych” krajów. Tylko ciągle zadaję sobie pytanie – co sprawia, że ci ubodzy są tak szczęśliwi, a ci „bogaci” mają ciągle braki? Dlaczego w ubogich wioskach gość nigdy nie pozostanie głodny i bez dachu nad głową, a w bogatych metropoliach można umrzeć z głodu i zimna? Podróżnik Romuald Koperski przeżył to i pięknie opisał w swojej książce „Pojedynk z Syberią”.

Co jest prawdziwym ubóstwem i prawdziwym bogactwem? Moje osobiste doświadczenie kwarantanny pokazało mi, jak bardzo cenni są dla mnie inni ludzie, jak ogromnym bogactwem jest możliwość bezpośredniego uczestnictwa w Eucharystii i przyjmowania Jezusa do swojego serca. Jak wielką radość wywołuje choćby chwilowe zainteresowanie innych tobą podczas izolacji: czyjś telefon, sms, życzliwe pytanie jak się czuję i czy potrzebuję czegoś. Na nowo odkryłam, że największym skarbem dla mnie jest miłość, relacja – z Bogiem i z drugim człowiekiem. I że tak naprawdę niewiele trzeba, by tę miłość okazać, by te relacje

podtrzymywać. Czasami jedno życzliwe słowo, zainteresowanie, uśmiech, rozmowa dają tak wiele pokoju i radości. Nigdy chyba bym tego tak bardzo nie doświadczyła, gdyby nie trudny czas izolacji. Tej radości, gdy po prostu można wyjść z pokoju, iść ulicą, widzieć ludzi, domy, piękne drzewa i niebo, spadające liście. Cieszyć się najprostszymi rzeczami i je smakować. Nagle zobaczyć, jak są cudowne i wcale nie tak oczywiste, jak mi się wcześniej wydawało.

Myślę, że właśnie tym mogą obdarzyć nas ludzie ubodzy – radością z życia, wdzięcznością za każdy drobiazg, pięknem zwyczajnych rzeczy. A my, z kolei, możemy im dać obecność, wsparcie i pomoc materialną. Czyż nie jest to korzystna wymiana?

Dlaczego ubodzy mogą dać nam tak wiele? Ponieważ wszystko mają u Boga. To przypomina nam, że my też możemy być w taki sposób ubodzy. Nie chodzi tu o rzeczy materialne, tylko o to, by swoje skarby ulokować w najlepszym „banku” na świecie – u Boga! Ponieważ „gdzie jest skarb wasz, tam będzie i serce wasze” (Łk 12, 34).

Jest bardzo prosty sposób, by sprawdzić jakie jest moje ubóstwo. Wystarczy zadać sobie pytanie – co robię częściej, dziękuję czy narzekam? Te osoby, które wszystko złożyły w Bogu, potrafią być wdzięczne za każdy drobiazg. A te, które ciągle odczuwają brak, choć gromadzą coraz więcej różnych rzeczy, nie potrafią być wdzięczne, a tylko ciągle narzekają na swoje braki.

W trudnych czasach pandemii, wojen, zamętu, zamieszek, trudności i niepokoju widzimy, jak wypełniają się słowa Jezusa: „Będą znaki na słońcu, księżycu i gwiazdach, a na ziemi trwoga narodów bezradnych wobec huku morza i jego nawałnicy. Ludzie mdleć będą ze strachu w oczekiwaniu wydarzeń zagrażających ziemi, albowiem moce niebios zostaną wstrząśnięte” (Łk 21, 25-26). Znamy te słowa. Tylko zdaje się, że często zapominamy, jak Jezus kończy swoją wypowiedź: „A gdy się to dzieć zacznie, nabierzcie ducha i podnieście głowy, bo zbliża się wasze odkupienie” (Łk 21, 28).

Jezus daje człowiekowi nadzieję nawet w najtrudniejszych i najciemniejszych chwilach. Może właśnie po to nam potrzebnych, byśmy w ciemnościach zobaczyli Jego światło, w swoich brakach – bogactwo, które Jezus przygotował: nie materialne bogactwo, lecz duchowe, które jest zawarte w skarbach miłości, przebaczenia, radości, obecności i szczęścia. Nabierzcie więc ducha i podnieście głowy.